

“UZDRAWIACZ”, luty 2008 r.

CHARYZMA I CODZIENNOŚĆ

Minęło właśnie osiemnaście lat od chwili, gdy założyłem gabinet uzdrowicielski. Od samego początku – z założenia - pracowałem z pacjentami przez dłuższy czas, choć jedni - po uzyskaniu uzdrowienia - odchodzili, gdyż tylko o to im chodziło, inni natomiast zrozumiałwszy, że człowiek powinien rozwijać się i dbać o to, żeby nigdy nie chorować, przychodzili i przychodzą do mnie latami. Dzięki temu - mając wieloletnie spojrzenie na takich podopiecznych - widzę, jak oni nie tylko zdrowieją, ale i zmieniają osobowość, pięknieją, a otoczenie to zauważa i ich wyróżnia.

Od siedmiu lat przyjeżdża do mnie młody mężczyzna o imieniu Kazimierz, który mimo wyższego wykształcenia i nienagannej aparycji, czuł się ze sobą źle. Tak też postrzegali go inni, i - jak mówił - traktowali go lekceważąco, na zasadzie: *Kaziu, skocz po piwo*, co go upokarzało. Minął pewien okres naszej współpracy i dyrektor - gdzie pracuje - przestał zwracać się do niego per

Kaziu,

a zaczął traktować go poważniej i mówić:

Kazimierzu

, co on odnotował jako sukces naszej terapii. A o posyłaniu go po piwo dawno już zapomniał.

Inny przykład: studentka polonistyki, od wielu lat moja podopieczna, odbywa praktykę w gimnazjum razem z koleżanką ze studiów. Ona taka drobna dziewczyna, z wyglądu niewyróżniająca się od uczniów, była przez nich – jak mówi – traktowana z szacunkiem, aż ją to deprimowało. Natomiast do jej koleżanki, ci sami gimnazjaliści, odnosili się lekceważąco. Przytoczę jeszcze dłuższą wypowiedź innej pacjentki, oto ona:

-Zmieniłam się i to bardzo. Znajomi mówią, że jestem niesamowita, promienista, inna. Szczycę się moją empatią, intuicją, które to cechy obecnie uległy znacznemu wzmocnieniu. Przydają mi się one w mojej pracy wolontarystycznej. Pracując z dziećmi, szybko znajduję z nimi wspólny język, zdobywam bez trudu ich zaufanie. Owocuje to tym, że mogę im skuteczniej pomóc, nie

tylko w nauce. Jestem bardziej otwarta na drugiego człowieka. Nawet nieznane bliżej mi osoby zwierają się nieraz z bardzo intymnych przeżyć, doznań. Słyszę często o sobie, że posiadam wielkie pokłady życzliwości i dobroci dla innych. Cieszę się z tego. Nie krytykuję, nie oceniam, nie pouczam, tylko uważnie słucham. Lubię ludzi od zawsze, fascynuje mnie drugi człowiek, jego inność. To że tak bardzo różnimy się, czyni życie ciekawszym. Często jestem zapraszana w różne miejsca, ponieważ są osoby, co chcą spotkać się ze mną, porozmawiać, czy też podzielić się swoimi radościami, troskami, kłopotami. Nawet moje układy z rodziną uległy zmianie - kiedyś byłam w niełasce, dziś chwalą się mną, jestem podziwiana, są ze mnie dumni. Mam sporo przyjaciół i znajomych, zarówno w kraju jak też rozsiadanych po całym świecie. Choć bardzo różnimy się, łączy nas ustawiczna praca nad sobą, zainteresowanie muzyką, kwiatami, malarstwem, literaturą, zafascynowanie mistyką. Mój charakter zmienił się i to bardzo. Ja, taka realistka, pragmatyczka, racjonalistka, po przepracowaniu u Pana Stanisława Kwasika, odczuwam wręcz **magnetyzm ku duchowości**. Z tego akurat jestem najbardziej dumna. Czuję się lekko, radośnie. Zaobserwowałam też, że jestem silniejsza psychicznie. Oprócz panów, nawet panie mówią mi, że jestem teraz bardziej kobieca, taka ciepła, że mam takie dobre oczy. Obserwuję większe zainteresowanie mężczyzn moją skromną osobą. Ale ja kocham tylko mojego męża. Mój spokój i opanowanie udziela się drugim, działam na nich kojąco, daję im poczucie bezpieczeństwa. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem chodzącym ideałem. Pracuję nad sobą, szlifuję swój charakter. Cieszę mnie zaistniałe zmiany, jak również to, że są one zauważane i odbierane przez innych. Moim celem jest rozwój duchowy. Staję się lepszym człowiekiem, co rzutuje też na inne osoby. Teraz po przepracowaniu mojej osoby - rzecz by można - jestem jak bombonierka. Mam nie tylko ładniejsze opakowanie zewnętrzne, ale też intrygującą, kuszącą zawartość.

Anna

Jak to się dzieje, że pacjenci tak się zmieniają? I to nie tylko we własnej samoocenie, ale również w ocenach innych. W tytule zawarłem pojęcie **charyzma**. Czym ona jest? Zwykle przyjmujemy, że cecha ta dotyczy ludzi wybitnych, namaszczonych, sprawujących władzę. A tu – proszę – mówię

charyzmatyczności ludzi zwykłych.

Słyszysz się przecież nieraz o charyzmatycznym nauczycielu, którego uczniowie słuchają z zapartym tchem, nawet ci, którzy z innych przedmiotów nic nie rozumieją, a tu takie wszystko proste. W zasadzie to każdy Kaziu może stać się Kazimierzem, a każda studentka-praktykantka może mieć poważanie u gimnazjalistów, choć gdzie indziej – mówię o znanym przypadku - nakładają oni nauczycielom na głowę kosze na śmieci.

Od lat piszę o rozwoju duchowym, czyli wchodzeniu na coraz wyższe poziomy wibracji. Na

czym polega to *wchodzenie*? Porównuję je do unoszenia się balonu. Wznosi się on tym wyżej, im więcej zrzuci z siebie balastu! Na pewno nie może być tak, że jakiś helikopter – innymi słowy: jakaś moc - ciągnie w górę na siłę ten balon, czyli - w naszym przypadku - ucznia szkoły duchowej, bo im wyżej, tym goręcej, i ten brud zacząłby się palić.

Czym zatem jest w nas ten brud? No właśnie, wszystko co negatywne, wszelkie przekazy genetyczne, z innych istnień, z łona matki, okołoporodowe, dzieciństwo, dojrzewanie, całe życie. Tak oczyszczając się, ale – podkreślam - na zasadzie zmydlania tego wszystkiego, a nie wyrwania zębów, podchodzimy wyżej, a tam

wstępuje w nas Moc:

odpowiednio do stopnia przepracowania. I tak niezauważalnie stajemy się uzdrowicielami: wcale nie musimy sobie tego uświadamiać, wystarczy, że ludzie będą w naszej obecności zdrowieć. A jeśli tak, to oni - nie wiedząc czemu - będą do nas Ignać, przy nas się ukoją, będą nas doceniać, uznawać. Pod nasze słowa (dźwięk jest wibracją, energią) również zostanie podłączony dar uzdrawiania, zatem ludzie będą chcieli nas słuchać. Na wyższych poziomach wstępuje również mądrość, wszystko jest prostsze, stajemy się bardziej inteligentni, nasze decyzje są roztrośniejsze. Ludzie zaczną się nas radzić, zyskamy u nich

autorytet.

I tak jakby było to oczywiste, zaproponują nam awans, powiedzą:

zostań naszym

mistrzem, kierownikiem, posłem, my ci ufamy.

W tym wyraża się mój wkład w rozwój innych i jak najbardziej odnosi się do takich pojęć jak: **charyzma codzienności,**
charyzmatyczność zwykłego człowieka.

STANISŁAW KWASIK

Załącznik nr 1

Po przeczytaniu Pana ostatniego artykułu pt.: "Charyzma codzienności" westchnęłam szczerze, z głębi serca: WRESZCIE! ktoś zauważył zwykłych ludzi! Oby było jak najwięcej Ań, Kazimierzów, ludzi młodych emanujących dobrem i wewnętrznym pięknem.

Pochłonięci codziennymi problemami, często późno, zbyt późno! odkrywamy, że nawet prozaiczne czynności mogą dać maksimum radości i satysfakcji, iż możemy czerpać przyjemność z każdej chwili codzienności, mieć poczucie spełnienia swojej misji życiowej.

Cieszę się więc, że teraz - dla poszukujących - otwierają się szanse poprawy zdrowia i jednocześnie przepracowania siebie w gabinecie terapeuty na wyższy poziom. Zdrowiejemy, a jednocześnie zmienia się nasz wygląd zewnętrzny i pięknieje nasze wnętrze. Kobiecość staje się bardziej kobieca, a męskość męska.

Moje wyrazy uznania i szacunku dla Pana uzdrowicielskiej pracy.

Z poważaniem

Bogusława